



XVIII 1. 199-200

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

KSIĄZECZKA
MORALNA
DLA DZIECI
OBOIEY PŁCI
KROTKICH POWIESCI
ANEGDOTOW, BAIEK I ROZMOW
Wyjęte z Pism Francuzkich P. Campe
i innych
NA POLSKI JEZYK
PRZETŁUMACZONE.



Roku 1799.
w WROCLAWIU.

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ



WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ



WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ



PRZEDMOWA

FLUMACZA.

Naywięcey dostrzegać powinni wszyscy ci, którzy się zajmują Edukacją Dzieci, ażeby równo ze wzrostem lat ich pojęcia, dali poznawać potrzebę i pożytek cnoty, a wstręt iak tylko być może od występku.

Na nic się zdadzą wszystkie nauki, wszelkie koszta Rodzicielskie; jeżeli młody wiek, tak iak należy, nie będzie prowadzonym do miłości i zasmakowania cnoty, z przyzwoitą wzgardą i nienawiścią występku.

W leciech dziecinnych dostrzeżone występki, czyli raczey skłonności złe, jeżeli nie będą z gruntu serca i umysłu wykorzenione, zalegną się potym w naygorsze nałogi i wydadzą z siebie nayokropnieysze skutki.

A 1

Młody wiek naysposobniejszy jest do ułożenia go iak naylepiey; zawisło to od szczególnego baczenia Rodzicielskiego, od rozśądnego z dziećmi Nauczycielow obeyścia się, bez niewolniczey nawet [surowości; naywięcey ustawnym na ich kroki baczeniem, i poznawaniem sposobu ich myślenia, nadewszystko przyuczaiąc ie do poufałości, i iak nayrzetelnieyszey otwartości; kładąc zawsze przed niemi widoki uocziwe; dając poznać wczesnie zdarzenia i odmiany rozmaitych losow, w przyszłości nie stałych, gdzie sama tylko cnota zawsze i we wszystkim tryumfuie. Zabawy nawet ich krotofilne tak rozrządzać i rozkładać przynależy, iżby się naymnieyszy cień wykroczenia nie wkrađał, powoli i nieznacznie; tym sposobem wychowane dzieci, będą zawsze szczęśliwe, to jest będą we wszystkich swoich sprawach i odmianach losu, samey tylko trzymać się i szukać cnoty.

Rzeczą to jest bardzo pożądaną, bo dorofłszy lat, choćby kto miał naukę, edukacyą i inne talenta; gdy iednak bez cnoty, tego to naypotrzebnieysze-

go we wszystkich sprawach naszych
sternictwa, takowy albo podchlebnie
sobie tylko dobrze czyniąc, uszkodzić
może powszechności, albo idąc za pas-
sjami, według prawideł występnych,
i siebie i wiele ludzi nieszczęśliwemi
poczynić może.

Zaden stan obeysć się bez cnoty,
wszelkie powołanie świątobliwie obo-
wiązki swe wykonywać, żaden Urząd,
dostoieństwo, należycie bydź sprawo-
wanemi bez niey nie mogą. Ta im
bardziej jest przyiętą od ludzi, tym
więcey ich uszczęśliwi, a przeciwnie
do ostatniey zguby i nieszczęścia dążą
ludzie, im więcej wady, powszechność
lub osobistość rażace, są wpoione i
wkorzenione w ich umyśle.

Doświadczenia naylepiej uczą ży-
czliwych, dobremu wychowaniu dzieci,
jak wiele złego przynosi niecnota, zkaąd
wszystkie nieszczęśliwości nas otaczają.

Słowem, każdy się zgodzi, że cno-
ta jest potrzebna; a iey snadniey na-
być, i prawideł do iey osiągnięcia po-
znać lepiej nie można i pożyteczniey;
jak w dziecinnym wieku. Wiek albo-

wiem dalszy, owoce iuż cnoty lub występkuw okazuie.

Nauka zatym cnoty, iak naybardziey powinna bydź uważaną i wprowadzaną w edukacyą dzieci.

Ze rozmowy roztropne dzieci naywięcey doskonałą: tym celem osądziwszy bydź do tego dobrze przystosowaną Książkę w Francuzkim ięzyku pod tytułem: *Petite Bibliotheque Classique des Enfans*, z rozmaitych pism pracowicie, a bardzo pożytecznie zebraną; na Polski ięzyk, dla korzyści kraiowey młodzi, i iak nayskuteczniejszego doprowadzenia ich do cnoty, wyłożyć umyśliłem; ten iedyny środek, tak każdego wszczególności, iako cały kray w powszechności uszczęśliwienia naydując: to iest wprowadzenie powszechne, i wpoienie w umyśły dzicinne cnoty. Bo iezeli iakowe i wielu ludziom, i całemu kraiowi wydarzaią się z złych postępkuw czyich uszkodzenia, to te nieszczęsne skutki rodzi zła edukacya; częstokroć bez wrażenia potrzebney cnoty, a wyprowadzenia z umyśłu i serca przez sposoby nayroztro-

pniejsze złych skłonności; które tak wiele złych skutków potym okazują, i na całą powszechność wydaiają.

Które to złe skutki częstokroć otaczaiają wiek najsłwiatlejszy; a takowe są: *Przemoc, intryga, zdrada, chciwość, prywata, zemsta, ślepotą, duma i wyniosłość, słabość umysłu, podłość, i t. d.*

Spodziewam się iż Rodzice nawet sami odczytując takowe książeczki, wszelakiego stanu ludziom służące, (bo cnota wszystkim jest potrzebna) nie bez zaftanowienia się do gruntu serca dochodzące, naydą przekonania się; prawdę od fałszu, występpek od cnoty, mogąc zaraz łatwo rozróżnić; a dostrzegą razem, iak mało jest ludzi cnotliwych; z kąd życzyć nie przestaną przynajmniey iak nayprędszego w dzieciach swoich, prawdziwey i doskonałej cnoty, zaszczepienia i wzrostu.



PRZEDMOWA

DO DZIECI.



Dziadki najmiłsze, które świat
coraz bardziey ze wzrostu lat swych
poznawać musicie, ażebyście umieli
i wiedzieli iak na nim szczęśliwie
żyć moglibyście, tak iżby i sumnie-
nie wasze było spokojne, a według
przemożenia waszego i zdolności,
Kraiovi waszemu i powszechności
całej, szczęśliwość raczey niż zgu-
bę przynosili: będąc czuły na wasz
łos i dobro kraiu waszego. Powia-
dam, iż wam Nauka życia ludzkie-
go koniecznie iest potrzebna, gdzie
się doskonale zapewnicie przy tym,
co to iest bydź prawdziwie szczęśli-
wym: tam liczne cnot wzory skute-

cznie i łatwo pragną was i zachęca do dobrego; a wstręt wielki wrażą do złego życia: z kąd wkradnie się nieznacznie w serca i umysły wasze miłość cnoty, nienawiść występku.

W tej małej książeczce, którą wam z iak nayszczulszym przywiązaniem ofiaruję, znajdziecie tę to Naukę cnoty i życia ludzkiego: łatwo ją pojąć będziecie mogli, jeżeli tylko pilnie i jedno po drugim i uważnie odczytacie; przedziwnie wszystko stosowano do umysłu waszego. Spodziewam się, że ukontentowaniem nie pojednokrotnie odczytując, dacie szczególne baczenie na cnotę i obyczajność, które tak dobrze są tu określone. Słodycz razem i rozumną (z ciekawością wiekowi waszemu przyzwoitą) rozrywkę, w tej książeczce znajdziecie: Słuchajcie moiej tej szczerey rady, a pamiętajcie na to, że wam i krajowi waszemu, iak nayszczuliej życzę.

P. S.: Nauczyciele wasi, Dozorcy, albo Rodzice, potrafią obszernie wyłożyć i przystosować uwagi do tych wypisów, zawartych w tej książeczce, chceycie im się tylko powodować, bo to są najwięksi wasi przyjaciele ze wszystkich, iakich wystawić sobie możecie.





WYBOR

KROTKICH POWIĘSCI
ANEGDOTÓW, BAIEK, I ROZMÓW.

Przystosowanych do pojęcia Dzieci.

POWIĘŚĆ PIERWSZA.

*Jak wielce jest rzeczą potrzebną być
poslušnym.*

Jednego dnia Franciszek i brat jego Karol prosili Ojca swego, żeby im pozwolił pójść do Ogrodu.

Bardzo chętnie rzecze im Ociec; ale przyrzeczcie mi, że ztamtąd nigdzie nie wyidziecie.

Przyrzekli to oni, i w rzeczy samey bawili się dość dobrze przez czas nieiaki. Franciszek postrzegł nakoniec, że z tyłu ogrodu Förtka była otwarta, zaraz się iemu zachciało pójść tamtędy: namawiał brata swego, żeby z nim poszedł, ale ten mu przypomniał zakaz Oycowski.

Ah! odpowie Franciszek, Ociec zakazał nam tylko wychodzić przez bramę ogrodową na drogę: ale coż to jest złego? że my będziemy chodzili ukryci między krzakami? idź koniecznie Karolku, idź, patrz iak to miejsce jest piękne.

Karol dał się uwieść, i zaraz poczęli przechadzać się i biegać między krzakami, az niechcąc bardzo daleko obłąkali się od ogrodu. Noc następuie, poznali, że już późno, chcieli wyjść nazad, ale nie mogli trafić do Förtki. W ten czas zaczęli płakać i krzyczeć. Szcześnie, że po niejakim czasie Ociec ten krzyk usłyszał, pobiegł czym prędzey szukać ich, i znalazł przecie.

Otoż moje dzieci, rzecze Ociec do nich, patrzcie co się to dzieie z temi,

którzy nieślachają rady starszych i doskonałszych od siebie. Ja wiedziałem że wychodząc z ogrodu możecie zabłądzić, i dla tego to wam zabroniłem. Odtąd już więcej nigdy wam nie pozwolę pójść samym bawić się w ogrodzie, i temu się cale niedziwuycie.

Jakoż już więcej im nie wolno było pójść samym do ogrodu, chyba gdy Ociec miał czas tam razem zniemi nadować się; nie raz to oni wzdychając mówili: o! gdybyśmy my byli śluchali Oyca!

POWIEŚĆ DRUGA

Piękne Suknie.

Malęka Julianna nosiła zawsze sukienki płócienkowe i trzewiki skórzane. Włosy iey kręcące się same przez się, nigdy nie potrzebowały Fryzera.

Razu iednego zdarzyło się iey nadować się z rowienniczkami, ale tak uстроionemi i ubranemi, iak kobiety najbardziej chcące się przypodobać światu; co się też iey mocno podobało.

Powróciwszy do domu, rzecze ona :
mój kochany Oycze , proszę cię , day
mi też suknię materyalną i trzewiczki
haftowane , każ mię ufryzować , tak
iak były te Panienki.

Bardzo chętnie moja kochana córko,
ieżeli ci się tylko podoba ; ale lękam
się tego iedynie , żebyś ty trochę fan-
tazyi i wesołości swoiey przytym nie
straciła.

Dla czego to mój kochany Oycze ?

Bo ty ustawne musisz dać baczenie
na twoią suknię i fryzurę : Zapewne nie
zechcesz sukienki splamić i fryzury po-
targać. Prócz tego , że te suknie ko-
sztuiają bardzo drogo , gdy się raz ze-
psuiają , na nic się więcey nie zdadzą ; a
prać ie tak iak płócienkowe nie można.

A ! ja się będę bardzo strzegła.

To dobrze.

Kazał iey Ociec wszystko po robić ,
czego tylko ona żądać mogła do swe-
go ubioru , a oglądaiąc wszystko to ,
było dla niey przeznaczonym , nie uczu-
ła jednak żadney w sobie radości , da-
leko zaś mniey ieszcze , gdy iuż ubra-
ną została.

Po obiedzie pozwolono pójść na przechadzkę, i Juliana tam się znajdowała. Przyszli na łąkę uflaną kwiatami, po której przelatywały gęsto naypięknieysze, iakie tyiko bydź mogą motylki. Wszystkie dzieci pobiegły co żywo zbierać kwiatki i łapać motylki. Juliana chciała toż samo uczynić, ale powiedziano iey, że rosa iest na trawie, a zatym może trzewiczki zmoczyć, i swoje sukienki paradne z długim ogonem zwałać. Musiała tedy zościć sama iedna póty, aż inne dzieci nazbierały kwiatkow, i nałapały motyłow.

Ztamąd poszły dzieci do gaiku, Juliana musiała się zościć w tyle, strzegąc zawsze swojej piękney sukni, żeby się gdzie zaczepiwszy na ostrych gałązkach, nie rozdarła, gdy tym czasem inne dzieci igrały, skakały i biegały przed nią.

W tym razie daie się słyszeć krzyk wielki, powracaią nazad swoją drogą, aż nayduią Julianę, której fryzura zaczępiła się o gałęź pochyłego drzewa, zkąd nie mogła się wyplątae.

Przecież dały radę, ale że włosy były bardzo zaplątane, nie można było machy, tylko trzeba było zepsuć całą fryzurę.

Tylko co ztamtąd odeszły, aż się Juliana skarży, że jest bardzo ciasno usznurowana. Chciałaby była powrócić do domu, dla rozwolnienia tasiemki od sznurowki, ale przełożono iey, że to bydz nie może, że nie wypada, żeby dla niey jedney wszyscy przerywali swoje zabawy i uciechy.

Ponieważ iuż ona odeysć nie mogła, musiała się zostać na swoim mieyscu, i czekać aż się zwróci cała kompania. Bardzo tam tęskniła, i nie raz rzekła do siebie, mój Ociec miał sprawiedliwą racyą.

W godzinę prawie potym, wszyscy się zwracają, i każdy woła na nią, Juliano! Juliano! powracay prędko, będzie deszcz padał, będzie wielka burza i ślota, biedno dziecko musiało biec, chociaż i sznurowanie nie wygodne, i ciasne bardzo trzewiki, mocno iey dokuczały. Chciała była ona, ale nie mogła na powrót pośpieszyć do domu,

iak

jak inne. To ogon długi iey sukni przeskadzał, to część ieszcze pozostaley fryzury. Burza nastąpiła, deszcz wypadł, a iuż wszyscy do domu weszli. Juliana przemokła cała aż dokosteczek, zostawiła trzewik jeden w błocie, a z wielką trudnością przecie przywlokła się do domu Oycowskiego. Przebrała się natychmiast, strój iey cały wniwecz obrócony został, i nie mógł iuż być więcey na potym użyty.

Widząc ją płaczącą bardzo rzewliwie, zapyta Ociec, czy mam kazać na iutro dla ciebie drugą suknią zrobić materialną?

Oh! nie mój najmilszy Oycze. Poznaię ia to dobrze, że piękne suknie i strój, nie czynią nikogo szczęśliwym; pozwól mi znowu wziąć moje dawniejsze suknie, a wybacz teraznieyszemu głupstwu moiemu.



POWIEŚĆ TRZECIA

Mały Ogrodniczek.

Leopold często słyszał Oycę wówiącego, że dzieci nie wiedząc iak mają sobie postąpić w rozmaitych rzeczach, powinny zawsze rady przyjmować starszych, ale albo tego nie rozumiał, albo zapomniał.

Wyznaczono iemu równie iak i bratu iego Wiktořemu, małąkę kwaterę w ogrodzie, dla zasiewania i sadzenia co by się im podobało, a tak żeby każdy udzielny miał swój ogrodek.

Wiktory pamiętał co i u Ociec powiadał. Mój miły Jakubie rzecz do Ogrodnika, pokaż mi co ia mam sadzić w moim malenkim ogrodeczku.

Dał mu Jakób drobne szypelki, które miały podobieństwo do prostego zieliska; i pewny gatunek małych krzewin, które się zdawały byđź nakształt cieniśka, Wiktor zaraz ie posadził.

Spytał Jakób Leopolda, czy mam też dać W Panu co do iego ogrodka.

Fi! odpowie Leopold, i cóżbym i a z tak podłemi ziołami mógł zrobić? Cały swój tedy ogródek nasadził kwiatkami świeżo zebranemi. Jakób mu nic na to nie mówi.

Nazajutrz patrzy Leopold, aż wszystkie mu kwiatki powiędły, na miejsce więc tych, posadził inne, i tamte podobnież zwiędły, na miejsce więc tych, posadził inne, i tamte podobnież zwiędły, on tedy bez uftanku świeże sadził kwiaty. Malenki ogródeczek tego wkrótce zarosł dziką trawą i zielskiem naypodlejszym.

Po niejakim czasie spostrzega że coś czerwienicie na małych szypułkach w ogródku Brata, zawołał go, chcąc wiedzieć coby to było, aż dowiaduje się, iż to są bardzo w przednim gatunku poziomki.

Ah! rzecze Leopold, gdybym i ia był ie posadził w moim ogródku.

Po niejakim znówu czasie, widzi także coś podobnego na ciernistych krzaczkach brata swego, a gdy się przypatruie dobrze, poznaie, że to są prze wyborne maliny.

Ah! rzecze znowu powtórnie, gdybym ja też ie był posadził w moim ogródku.

Jedz rzecze do niego Wiktory, tak iak gdyby były z twego ogródka; ale Jakób odezwie się, Mospanie, zda mi się że WPan przyimiesz i usłuchasz drugi raz ludzi doświadczonych, i nie będziesz więcey niemi pogardzał.

POWIEŚĆ CZWARTA.

Cztery części Roku.

Ernest zlepiwszy osobkę ze śniegu, i przeiechawszy się saneczkami, rzecze: Ah! gdyby też mogła trwać zawsze zima.

Ociec iego każe mu zapisać to iego życzenie w Puilaresie, on też zapisał.

Przeszła zima, nastąpiła wiosna.

Ernest zażyczył się z Oycem nad grzędą osypaną iacyntami, narcyfkami i t. d. a z radości od zmysłów odchodzi.

To jest ozdoba wiosny, rzecze mu Ociec; ale to minie.

Ah! gdyby też wiosna mogła zawsze trwać, odpowie Ernest.

Zapisz to twoje życzenie w puilaresie, rzecze mu Ociec, on też zapisał.

W dzień całę pogodny i ciepły Ernest, Rodzice jego, i kilku kompanistów, idą do poblizszej wioseczki, postanowiwszy tam bawić się cały dzień.

Widzą wszędzie na około bardzo wspaniałe równiny zielone, łąki osypane i przyozdobione tysiącnym gatunkiem kwiatow, płaszczyny, na których beczą iagnięta zaraz przy swoich matkach, gdzie też młode zrzebięta rżą i wolnie skaczą: iedzą oni do woli wisien i innych owocow, i bawią się iak najlepiey przez cały dzień.

Powróciwszy do domu, spyta się Ociec, czyż nie prawda, że lato też ma swoje uciechy?

Oh! odpowie Ernest, ia chciałbym, żeby zawsze trwało lato.

Zapisał więc i to swoje życzenie w puilaresie.

Nakoniec nastąpiła Jesień. Cała gromadka domowa poszła na kilka dni do winnicy. Nie było tak wielkiego upału iak latem, ale powietrze było łagodne,

i pogodne Niebo. Winnice były obładowane winnemi gronami dojrzałemi; przewyborne melony leżały po Inspektach; owoce bardzo guftowne wisiały na gałęziach po wszystkich drzewach. Był to osobliwy bankiet dla naszego Ernesta, który bardzo lubił owoce.

Ten to piękny czas, rzecze mu Ociec jego, wkrótce przeminie, zima zbliża się i nastąpi po Jesieni.

Ah! rzecze Ernest, ale iabym chciał, żeby Jesień nigdy nie przemiiała.

Czy to sama prawda iest, spyta go Ociec?

O! i bardzo prawda, na to on mu powie.

Ale daley mówi Ociec, wyimuiąc puiares z kieszeni, obaczno tylko co ty tu napisaleś:

Ah! gdyby zima mogła zawsze trwać, a tu na drugim miejscu iak iest? Ah! gdyby wiosna mogła zawsze trwać, a na tej tu stronie? Ja chciałbym gdyby lato trwało nieustannie.

Czy poznaiesz twoie pismo?—

Mój Oycze, to moie.—

A czego teraz żadasz?—

Chciałbym gdyby iesień nigdy się nie kończyła.—

To iednak rzecz bardzo osobliwa: w zimie chciałeś, żeby się zima nigdy nie kończyła; na wiosnę chciałeś, żeby wiosna trwała bez uftanku; latem zapomniałeś o obydwóch częściach roku poprzedzających; aż oto w iesieni zapomniałeś o lecie. Zważ no trochę, iaki ztąd wniosek wypada.

Oto wszystkie części roku są dobre.

Tak mój kochany Synu, wszystkie te części są dobre, wszystkie udzielają swoich uciech, i świeżych darow; ale iestestwo naywyższe daleko lepiej umie rządzić światem, niż my nikczemni ludzie. Gdyby to od twoiey woli zawisło, nie mielibyśmy ani wiosny; ani lata, ani iesieni, ziemia byłaby okryta śniegiem bez uftanku; nasza cała byłaby uciecha, sanki i bałwany ze śniegu; a bylibyśmy za to pozbawieni wszystkich innych uciech. O iak iesteśmy szczęśliwi, że nic się nie dzieie na świecie według naszych układów i fantazyi! bardzo prędko zrobilibyśmy nieporządek i sami bylibyśmy nieszczęśliwi.

POWIEŚĆ PIĄTĄ.

Trzy małe Rybki.

Jeden poczciwy człek, miał pewnego razu trzy małe rybki bardzo ładne; wpuścił on je do małego stawku, w którym woda była przezroczysta, iego naywiększą było rozrywką poglądać na nie. Często wychodził na brzeg, i wyrzucał im odrobiny chleba, które ładniutki malenkie rybki wypływając na brzeg, szukały i zjadały z iak naywiększą chciwością.

Moje małe rybki, moje małe rybki, rzeczce do nich, ieśli wy chcecie zawsze żyć tak wesoło i szczęśliwie iak teraz, strzeżcie się dwóch rzeczy: naprzód ażebyście nie wypływały za kratę, która ieft w połączeniu wielkiego stawu z tym stykającego się, powtóre ażebyście nie pływały po wierzchu wody, w ten czas przynajmniey, gdy ia nie ieftem blisko was.

Malenkie rybki tego nie rozumiały. Ja wam to dam poznać, rzeczce on; siadł więc koło kraty. Gdy tam rybka iedna z nich popłynęła, kiaszkiem za-

męcił wodę, i tak rybkę przestraszył, że się musiała wrócić. Toż uczynił, gdy się one odważyły wypłynąć na wierzch wody, a tak przymusił iść na dno.

Teraz rzecze on, ja mniemam, że mię musiały dobrze zrozumieć, i wrócił się do domu.

Trzy małe rybki zgromadziwszy się, trząsnęły główką, i nie mogły pojąć dla czego ten poczciwy człek chciał im zabronić, ażeby nie wypływały na wierzch, i nie przepływały za kratę.

Wszakci on sam stoi na górze, rzecze iedna z pomiędzy nich; czemuż my nie możemy trochę w górę na wodę wypłynąć.

Y na cóż nas tak w zamknięciu trzymać, rzecze druga? cóżby to było złego, żebyśmy niekiedy poszły na wielki staw pływać.

To zapewne jakiś człek oftry, znowu rzecze pierwsza, który nas nie kocha, i który nam nie pozwala gdzie się podoba pływać.

Ja cale oto niedbam, rzecze znowu druga, ja chcę zacząć małą przechadzkę na wielkim stawie.

A ia rzecze pierwsza, tym czasem poydę igrać na słońcu na wierzch wody.

Trzecia tylko była tak roztropna, że sama do siebie mówiła; poczciwy człek ma zapewne swoje przyczyny, dla których nam to wszystko zabronił. Pewną to jest rzeczą, że on nas kocha, i że on niechce żebyśmy się lepiej bawiły, bo dla czego by on tak często przychodził nam rzucać chleb, i tak wiele okazował radości, gdy my chlebjemy. Nie, nie jest to zapewne człek oftry, a ia wolę to czynić co on chce, chociaż nie wiem dla czego?

Tak poczciwa malenka rybka została na dnie wody; a drugie co mówiły, uczyniły.

Jedna przepłynęła przez kratę na wielki staw, aż szczupak wyskoczył na nią i ją połknął. Rybołów postrzegsz drugą igrającą na wierzchu wody, spuścił się na nią i pożarł ją.

Została tylko jedna z tych trzech, rybka roztropna i posłuszna. Poczciwy człek, bardzo się cieszył z iey powolności, i codzień dla niey przynosił pożywienie. Żyła ona szczęśliwie i spo-

koynie aż do wielkiej starości. Słuchać więc zawsze rady starszych należy, chociaż ich celu czasem nie pogmujemy.

P O W I E S C S Z O S T A .

Mędrzec i Furman.

Przechadzał się pewnego dnia na wsi Mędrzec, którego miano za człowieka najsroczumniejszego, spotkał on furmana, który nie miłosiernie katował swoje konie, i chciał je naglić, ażeby biegły po drodze kamienistej i bardzo przykrey.

Czy mogę ja dziś stanąć w wieczor w Mieście, pytał się on u Mędrca mimo iadąc?

Przyjacielu, rzecze mu, chyba jeżeli powoli poiedziesz.

Mnie się zdaie, że ty jesteś głupiec, odpowie mu furman, i znowu zaczął pędzić swe konie.

Ku wieczorowi Mędrzec powraca tąż samą drogą, i znalazł tam ieszcze furmana, ale bardzo w wielkim kłopotcie. Ze swóy wóz pędził bardzo prędko po drodze tak twardey, zlamalo mu się

jedno koło. A tak nie mógł się z tego miejsca ruszyć, gdzie się naidował, i musiał przepędzić noc pod pięknym Niebem.

Czyżem ja tobie mocno nie zalecał, rzecze mu Mędrzec mimo przechodząc, ażebyś iechał zwolna, jeżeli chcesz stanąć tego wieczora w Mieście.

Tenże sam Mędrzec miał osobliwszy nałóg, śmiać się zawsze, gdy droga, przez którą on przechodził, była gorzyfta, a płakał znowu przeciwnie, gdy droga szła z góry na dół.

Dla czego to, pytano się go?

Dla tego, odpowie on, że gdy ja idę na górę, myślę o drodze rokoszney, którey się spodziewam pewnie z drugiey strony góry, a wprzód jeszcze się cieszę. Ale gdy się z góry spuszczam, wyftawiam sobie w myśli, że wkrótce na drugę górę będę musiał leść, i wprzód czuję całą przykrość, którą ona mi może sprawić; dodaje też on, byłoby dobrze, żeby ludzie toż samo czynili w szczęściu i w nieszczęściu; nigdy zapewne nie zbytkowaliby w szczęściu, a nie upadliby na umyśle w przeciwnościach.



POWIEŚC SIODMA.

Młody Ferdynand chcący zostać Xiążęciem.

Ja bardzo chciałbym być Xiążęciem, mawiał zawsze Ferdynand.

Y dla czego to, pytał go Ociec.

Bo wszyscy musieliby mi dawać pieniądze, i to czynić cobym ja chciał.—

Prawie jednegoż czasu, dwóch złodzieiow było wskazanych na szubienicę; przypadkiem Ferdynand przechodził koło tego miejsca, gdzie ich powieszono: zpostrzegł tych nieszczęśliwych, ulitował się nad nimi, i rzecze do swego Oycy.

Ale za cóż to śmiercią karzą tych biednych ludzi, gdzież więc jest Monarcha? Dla czego on to dozwala?—

Odpowie mu Ociec, owszem dobry Monarcha, nie tylko powinien dozwolić, ale nawet sam rozkazać koniecznie.

Dla czegoż to? spyta znowu Ferdynand.—

Albowiem, gdyby surowie śmiercią nie karano złodzieiow, nie byłoby żadnego bezpieczeństwa dla iego poddanych

Poznał on to, i odtąd nie było już go słyszeć mówiącego, że chce być Monarchą, ale już na potym chciał być Kupcem.

A czemu nie Monarchą? spyta go pewnego razu Ociec.—

Nie, nie, odpowie dziecko, czasem by się ukazali złodzieie, a iabym był przymuszony kazać ich powiesić; ia tego niechcę.—

Bardzo dobrze mój kochany Ferdynandzie. Im wyższy jest Stan, tym są cięższe jego obowiązki. Kto jest mądry, tak sobie postępuje iak ty, niechce tak bardzo podnieść się; bo te wszystkie wywyższenia, są pospolicie nie oddzielne od wielu trudów, prac i kłopotów,

B A Y K A O S M A.

Młody Wół kłamca.

Młody wół, gdy wychodził na łąkę z drugimi wołami, miał sobie za igraszkę i uciechę straszyć je, i z nich się natrzasać. Czasem skrył się za krzakami, i wył tak iak wilcy. Woły drugie które razem z nim z domu wyszły, biegły natychmiast kupiły się umyślnie dla przeszkodzenia wilkowi, ażeby w młodzieży szkody nie zrobił; ale gdy się zebrały na to miejsce, zkaąd wycte słyszeć się dało; znalazły tam młodego byka udającego bydz sennym. Poznały tedy zaraz, że to on z nich takowe żarty sobie robił, iuż go więcey napotym nie słuchały, gdy nawet co i prawdziwie czynił.

Pewnego wieczora oddaliwszy się od nich postrzegł młody byk w rzeczy samey prawdziwego wilka wychodzącego z lasu i biegącego ku niemu.

Nie mógł on ani ucieczką się ratować, ani bronić się, zaczął wtedy ryć i krzyczeć ze wszyftkich sił. ale woły drugie, które iuż nie raz przez

niego były oszukane, sądząc że jeszcze i ten raz on ich chce zwieść, ani ruszyły się ze swego miejsca. Tym czasem go wilk dogonił, rzucił się na niego, uchwycił go za gardło i pożarł.

Ah! zdychając rzecze on, iak wiele ten sobie samemu szkody robi, i iak się mocno oszukaie, kto przywykł innych oszukiwać.

POWIEŚĆ DZIEWIĄTA.

Wdzieczność nadzwyczajna

Pewen Chińczyk bogaty i wzięty, chlubił się z tego, że nosił suknię drogiemi kamieniami przyozdobioną. Pewen także stary Bonza, (tak nazywają Xieży Chińskich) ubogo przyodziany i bardzo niepoczesny, szedł wszędzie za nim, i bardzo często na twarz upadał przed nim. dziękując mu za kamienie drogie które mu podarował. Mój przyjacielu, rzecze mu nakoniec ten człek bogaty, ia ci żadnych kamieni drogich nie dałem, ia nie rozumiem co ty przez to chcesz wyrazić.— Prawda, odpo-

odpowie Bonza, ale przynajmniej z łaski jego oglądam te kamienie; i na còż więcej one zdać się mogą? A tak między nami dwoma, nie ma żadney inney różnicy prócz tey, że WPan musisz ie nosić, i zachowywać, a ja mu tego cale nie zazdroszczę.

P O W I E S C D Z I E S I A T A.

K o s z o w n i k.

Wieku przeszłego żył w Niemczech pewen Szlachcic, w którego córce pokochał się mocno pewen bogaty i znacznego Imienia Młodzieniec. Prosi on iednego razu u iey Oycy, ażeby mu ją wydał za żonę; który chciał się wprzòdy dowiedzieć, iakby on ją żywił, ieśliby się z nią ożenił.— On mu odpowie, że utrzymywałby przyftoynie według swego stanu.— Ale iakim sposobem zapyta znowu go starzec?— Wszak WPan wiesz dobrze, dodaje mu Młodzieniec, że mam bardzo znaczne dobra, a WPan nie powinieneś zatym mieć najmnieyszey czątki niespokoyności.—

Ja to wiem, ale czy W Pan nie masz nic pewnieyszego nad te dobra, nic takowego, czegoby odiać mu nie można było?— Ja WPana nie rozumiem.— Ja się wytłumaczę iaśniey — Czy nie umiesz W Pan rzemioſła iakiego? Nie. to takowym sposobem W Pan nie poymiesz moiey córki.— A dla czego — Bo ia chcę, ażeby iey mąż umiał rzemioſto, z któreby mógł ją żywić, ieżeli przyszło utracić swe dobra: ieżeli oto tylko idzie, proszę WPana o rok ieden zwłoki, ia to mu przyrzekam.

Młodzieniec udał się do przewybornego Koszownika znanomego sobie, u niego terminował, a w pół roku był doskonalszym od swego Maystra. Powraca on do Oyca tey Paniенki, z którą się chciał żenić, trzymając w ręku bardzo ładny koszyk swoiey roboty. W ten czas iuż Szlachcic ow nie wahał się z wydaniem swoiey córki za niego.

Na dobre im wyszła ta przestroga. W kilka lat potym wojna była wydana; Ociec i zięć byli przymuszeni opuścić swoje ziemię, i wszystko co tylko

mieli, umykając do Hollandyi, dla ocalenia przynajmniej życia swojego. Pozbawiony wszystkiego młody człek żywił z rzemiosła, którego się był nauczył, swego Teścia i całą swoją rodziną. Powiadają, że to iemu winni Hollandrowie tego stopnia doskonałości, do którego przyszło koszykarstwo w ich kraju.

Warta rzecz jest, ażeby rodzice i dzieci mające rozsądek, dobrze się rozważyli nad takowym zdarzeniem, które jest nayprawdziwsze ze wszystkich. A łatwo się dadzą przekonać, że we wszelkim kraju, i w jakichkolwiek bądź okolicznościach, bogactwa nigdy nie mają przeszkadzać młodym Paniątkom, nabycia umiejętności wszelkich robot, służących i stosownych do płci niewieściey; a młodzieży męskiej, wydoskonalenia się w jakimkolwiek rzemiośle. Gdy są tak szczęśliwi, że nie są przymuszeni ztąd szukać nowej korzyści, do jakiej potrzeby był przynaglony młody człek, według poprzedzającej historyi, to jednak zawsze nayduią sposob czym się zabawić i roztargnąć przyjemnie i przyłtoynie.

POWIEŚĆ JEDENASTA.

Tomasz Morus.

Cnota bywa czasem nadgrodzona; czasem bywa doświadczoną przez różne niepomyślne zdarzenia, które ją ieszcze świetnieyszą potym czynią; czasem też ona się ukrywa zupełnie w nieszczęśliwym, ale w ten czas zamienia się daleko w większą szczęśliwość, która ją czeka potym życiu. Czyż może być większa szczęśliwość nad tę, którą własne sumnienie sprawuie.

Tomasz Morus urodził się z ludzi uczciwych ale ubogich; dziecięcim ieszcze będąc podobał się mocno wszystkim dla swoiey powolności i przyiemności. Dorosłszy trochę lat, wszystkich swoich współ-uczniow przewyższał w pilności, mądrości, w miłości dobrego porządku, w usiłowaniu każdemu być uniżonym, i zaśluzyc się umięającym w skromności.

Wszystkie te tak piękne przymioty, koniecznie mu ziednały przyiaźń u wszystkich, a każdy się starał być mu w czym użytecznym.

Ponieważ on wcześniej ieszcze zaczął posiadać wielkie umiejętności i doskonałości, wcześniej też był obdarzony urzędami, których on obowiązki wypełnił z iak naywiększą wiernością, i z iak nayostrożniejszą dokładnością.

Stopniami poszedł do wyższych urzędów, bez upodlenia się i intryg w wdzieraniu się do nich, otrzymując nakoniec urząd Kanclerza Angielskiego, który jest iednym z naywiększych dostoięństw w tym kraju.

Kto inny mógłby się stać dumnym, podnieść wpychę i nabyć prózney ambicyi, lecz *Tomasz Morus* zachował zawsze swoją skromność, i wykonywał swòy urząd z tąż samą dokładnością, z iakiey zawsze, aż do tamtego czasu, naywięcey sobie sławy iednął.

Mógłby się z bogacić; ale iego wstręt od majątku był tak wielki, że z całego swojego dziedzictwa nie miał nic więcey, prócz małej wioszczyny, która mu nie wiele przynosiła korzyści.

Gdy się pewnego razu Synowie iego żalili, że się nie starał z bogacić i siebie i swoją familią. To czynię dla większego waszego dobra, że się nie zbo-

gacam, im odpowie, zostawując wam w dziedzictwo, błogosławieństwo Niebieskie.

Mniemanie jest powszechne, że ci ludzie, którzy mają wielką moc i władzę w ręku; najprędzey mogą dopełnić niesprawiedliwości, bo różnemi podarunkami zawsze starają się ich uiąć. *Tomasz Morus* nie raz był oto kuszonym; ale cnota niczym nie dająca się uwieść, i boiaźń Pana Boga, zawsze mu dodawały mężstwa, że się temu oparł. Monarcha nawet własny, nie mógł go nakłonić, żeby powiedział albo uczynił cóżkolwiek takowego, co mu się zdawało być niezgodnym z iego obowiązkiem.

Pewen człek możny i bogaty, który miał prawo z iednym człekiem ubogim, prosił go pewnego razu, ażeby mu za wielką summę pieniędzy osądził sprawę iego iak najpomysłniey. *Tomasz Morus* szlachetnym wzruszony gniewem, takimi mu odpowie słowy: „Do czego się zda ten podarunek? Jeżeli masz Wać Pan sprawiedliwe powody, że swoiey strony; to nie masz potrzeby kupować za pieniądze pomyslnego wyroku; jeżeli zaś masz złą spr-

„wę, wszystkie jego bogactwa i wszystkie skarby całego świata, nigdy mnie do tego nie nakłonią, ażebym mógł dać wyrok pomyślny na stronę Wasz Pana.

Cnota tak surowa ściągnęła na siebie nienawiść kilku osob podłych, którzy nieprzyjaznym okiem poglądali na *Tomasza Morusa* odmawiającego wydania wyroku niesprawiedliwego z ich korzyścią; z pomiędzy nich byli tacy, którzy mieli kredyt, i możnych więcej, którzy wszyscy porozumieli się z sobą, zpiknęli się przeciwko niemu, i zaczęli o jego zgubie myśleć. Zanieśli fałszywe skargi na niego, i tak daleko się zapędzili, w intrygach, że niewinny, wielki człek, cnotliwy *Tomasz Morus* był na śmierć osądzony.

Słuchał ogłoszenie wyroku przeciwko sobie z iak nayszimniejszą krwią, pożegnał tych Sędziów niesprawiedliwych, w sposobie iak naygrzeczniejszym; prosił Boga ażeby napotym Króla zachował od podobney niesprawiedliwości, i wrócił się do swego więzienia.

Tu już następowała dla niego okropna scena, któreyby się człek nie ma-

iący tyle, co on, stałości, oprzeć żadnym sposobem nie mógł. Nalazł on swoją nayukochańszą córkę Panią *de Roper*, która przyszła, żeby ieszcze raz oglądała swego nieszczęśliwego Oycę. Nie mogąc ani słowa wyrzec, rzuciła się na niego, i zawiesiwszy się na jego szyi zoftała właśnie iak martwa. „Oycze mój, o Oycze mój! więcey nie mogła wyrzec, i to niekiedy głosem na pół umarłym. *Tomasz Morus* ucisnął ją z iak naywiększą uprzejmością, i starał się ją pocieszyć. „Moie „nieszczęście pochodzi od Boga, rze- „cze iey, bo ją przez złe postęпки mo- „ie na nie nie zasłużyłem. Ale zamiar „i cel Opatrzności zawsze iest mądry, „choćaż my go zawsze poznać i prze- „niknąć nie możemy. A tak trzeba się „poddąć Jego Świętey woli, i znosić „cierpliwie przykrości, które się mu „upodobało na nas zesłać.”

Tym sposobem przez całą godzinę cieszył, iak mógł swoją córkę z tak wielką spokoynością umysłu, iakby to właśnie o kim innym rzecz była, nie o nim. Przepędził cały wieczor na pacierzach, a przez całą noc spał tak

smaczno, iak gdyby się mu nic nie zdarzyło.

Nazajutrz z rana *Jakob Pops* ieden z naywiększych iego przyiaciół, wszedł do więzienia z oznaymieniem, że w kilka godzin dekret iego śmierci będzie exekwowany: ale się zalał łami i nie mógł opowiedzieć tego okrutnego wyroku. *Tomasz Morus* przeciwnie z zupełną pokazał się swoją stałością; cieszył swego przyiaciela nadzieją lepszego zycia, zycia nieśmiertelnego, gdzie się potym obaczą; i prosił go, ażeby się kłaniał iego nieprzyiaciółom, donosząc im, że on rozstaie się z tym światem bez naymniejszego do nich gniewu i nieukontentowania.

Gdy iuż godzina przyszła, poszedł na miejsce kary z zupełnym woli Boskiej poddaniem się i bez okazania naymniejszego znaku boiaźni, albo też miłkości umyśłu. Według zwyczaju krajowego, miał mowę do zgromadzonego ludu, w którey napominał ich, i zachęcał sposobem tak poważnym i namownym do poddania się wyrokom Opatrzności, że wszyscy przytomni łzami się zaleli. Dodawał nawet odwagi Mi-

strzowi, który drżał w ten moment, gdy go miał ścinać; i dozwolił sobie dla dodania mu serca, żartu; który mu przyganiali, bo nieznali w tym iego zamiaru. „Mój przyjacielu, rzecze mu, „strzeż się, ażebyś się, niedoknął moiey „brody, boś nie ma najmnieyszey cząstki z występkiem, o który mię oskarżają: „

Potym odłożył, położył głowę swoją na pniaku i wyciągnął swą szyję pod miecz, który był przeznaczony dla dania końca życiu iego niewinnemu.

Morus urodził się w Londynie w Roku 1473. a miał głowę ściętą w Roku 1535. z rozkazu okrutnego Henryka VIII. Dzieie zoftawiły nam jeszcze niektóre opisy; które wyrażają dobrze iego charakter. Jeden wielki Pan posłał mu dwie flaszki srebrne wielkiego szacunku, chcąc go uiąć i przyjaznym uczynić w sprawie wielkiej wagi. Kanclerz *Morus* każe obie nalać winem nayprzednieyszym, iakie tylko miał w swojej piwnicy i one odesłał nazad, z kąd były przyniesione. „Możesz uwiadomić swego Pana, rzecze do sługi, który ie przyniośł, że wszystkie wino z

„moiey piwnicy, może być na iego potrzebę użyte.”

Dniem wprzód, nim ieszcze wyrok sądowy wypadł w iego sprawie, przyszedł Cyrulik golić go. „Jarzeczemu, bardzo odmiennie myślę od Króla. Rzecz idzie albowiem oto, żeby wiedzieć, czy będzie miał moją głowę Król, czy ona przy mnie zostanie? ja z moiey strony żadnych kroków czynić nie będę, żeby ona koniecznie przy mnie została.”

Temu, który mu doniósł, że Król zwolnił wyrok śmierci przeciwko niemu wypadły, na karę tylko ścięcia głowy, tak odpowiedział. „Proszę gorąco Boga, ażeby on wszystkich moich przyiaciół, od podobney zachował łagodności.”

W brzegu piątra, na którym miano go exekwować, rzecze do jednego z przytomnych: „Pomóż mi tu wstąpić; bo nie ma najmnieyszego pozoru, ażebyś mi dopomógł nazad zstępować. Bardzo wiele jest o nim pism.

POWIEŚĆ DWONASTA

Wielkość duszy i wdzięczność.

Pewen Kapitan okrętu Angielskiego zowiący się *Richardson* był razu iednego zapędzony od nagley nawałności aż pod Gdańsk. Z wielką bardzo trudnością ledwie dostał się do portu.

Drugi okręt, który szedł za nim nie był tak szczęśliwy, był wniesiony na piaski, a szesnaście osob, które się znajdowały na tym okręcie, oczekiwały już rozbicia się i bydz pochłanionemi w morzu przez fale.

Richardson widział bliski nieszczęśliwy przypadek, który miał ich potkać, ale iego własny okręt był tak zepsuty, i ludzie iego tak wycięczeni byli i oflabieni fatygą i boiaźnią, że nie podobna rzecz była wrócić się nazad, dla dania pomocy i ratunku tym nieszczęśliwym. Tym czasem na takowe widowisko serce mu się kraiało. Nie mógł tedy beczynnnie poglądać na niebeśpieczeństwo podobnych sobie ludzi. Cóż on tedy czyni?

Bieży do Kapitana drugiego okrętu, który także był na kotwicach, i prosi go, aby okazał ludzkość; którey żadnym sposobem sam nie był w stanie okazania. Ale ten Kapitan był to jeden z tych podłych dusz i nieczułych, którzy iak tylko komu posługę, pomoc lub ratunek mają uczynić, zawsze się wprzód pytaią, a czy ia sam nie będę przez to w niebezpieczeństwie? czy będę mógł co zyskać?

Tak tedy wspaniały *Richardson* gdy mimo wszystkie swoje przekładania i proźby, nie mógł namówić tego człowieka, ażeby się wystawił na niebezpieczeństwo, dla ocalenia życia kilku podobnych sobie. Prosi go przynajmniey żeby mu uozwolił swojego batu, bo był i większy i pewniejszy od iego batu. Ale ten człowiek nieczynnyfi tomu odmówił, ponieważ, że nawalność była straszna, która trwała ieszcze, mógłby zapewne bat iego zginać. Napelniony gniewem sprawiedliwym *Richardson* wraca się do swego okręciku, i woła na swoich maytkow, którzy od pracy byli zmordowani: „Koledzy macie ieszcze tyle siły i odwagi, aże-

„byście mogli w Imie Boskie pokazać u-
 „czynek miłosierny? Patrzcie, ci nie-
 „szczęśliwi, już giną. Kto tylko ma od-
 „wagę niech idzie zmną.

Natychmiast wkoczył na bat, i za nim sześciu walecznych maytkow. Z naywiększą chęcią robią wiosłami na- przeciw fali burzliwej i bałwanom pie- niącym się, i przyplływają nakoniec do okrętu na piaskach osiadłego. Ale ich bat nie mógł więcej wziąć tylko sze- ściu ludzi. Zaczynają tedy po sześciu wysadzać na ląd, potym powracają po innych.

Ci nieszczęśliwi których oni od śmier- ci ratowali, oświadczały swą wdzięczność lzy tocząc z radości, a maytkowie uc- zuli ztąd naywiększą radość w swym sercu, iakiey nigdy w życiu swym nie znali.

Z pomiędzy szesnastu ludzi, których oni byli wybawicielami, był ieden bo- gaty Kupiec ze Smyrny. Nazajutrz idzie szukać *Richardsona*, i ofiaruje mu tysiąc Gwineow. „Co to znaczy? pyta go „*Richardson*? — „To dla ciebie odpowie „Kupiec; przyimiy ten mały dowod mo- „iey wdzięczności. — Ja! zsbym przy:

„iał, niech mię od tego Bóg uchwowa.
„Czyż ty sądzisz, że to ia dla pieniędzy
„dzy ciebie ratowałem?

Kupiec nie przestał nalegać, a *Richardson* wymawiać się z tego. Nakoniec pyta Kupca: „Ale ty który daiesz
„tak wielki podarunek, powiedź mi przy-
„najmniey iak wielki iest twòy maią-
„tek? On iest dość znaczny, odpowie
„Kupiec, że może wyżywić i ciebie i
„twoich ludzi bez uszczerbku i straty
„moiey.— A! iezeli tak iest, odpowie
„*Richardson*, to mogę przyiąć twój po-
„darunek. „ Bierze worek, każe wniyść
swoim maytkom na pokład batu, i wszy-
ftko rozdziela między nich, nic sobie
nie zoftawuiąc.

Tym czasem gły czeladka krzyczy
z radości, łzy płyną z oczu Kupcowi.
„Cóż ci iest, spyta go *Richardson*?—
„Smutek mój ztąd pochodzi; że ten,
„któremu winienem życie, niechce mi
„pozwolić okazać sobie wdzięczno-
„ści.— Ah Boże! ty się mylisz, zawo-
„ła *Richardson*, nie uczyniłem ia tego
„przez prózną dumę, że podzieliłem
„pieniądze między maytkow, ale dla
„tego, że ci ludzie bardziej są potrze-

„bni odemnie, a bez ich pomocy ni-
„gdybym ciebie nie potrafił uratować.
„Czyż sądzisz, odpowie mu Kupiec,
„że ja o nich zapomniałbym? oto! (do-
„bywając i pokazując drugi worek) ten
„dla nich był przeznaczony. Lecz iak
„już ci to powiedziałem, ty pogardzasz
„moją wdzięcznością! Na wszystko co
„tylko jest najsświętszego, oświadczam
„się, zawoła *Richardson* z poruszeniem,
„nie pogardzam twoimi darami.— To
„dobrze, odpowie mu Kupiec zdeymu-
„jąc z palca swego pierścień bardzo ko-
„sztowny, i ofiarując go *Richardsonowi*,
„który nakoniec go przyjął.

Wszyscy ci, którzy tylko słyszeli
mówiących o takowym zdarzeniu, nie
wiedzieli nad którym z tych dwóch mie-
li się bardziej zdumiewać, czy nad
wspaniałością Kapitana, czy nad wdzię-
cznością Kupca.



P O W I E S C T R Z Y N A S T A

Nieuwaga

Jak wiele nieszczęścia sprawiła niewuaga! Młoda Rozalia doświadczyła najlepiej od wszystkich, iak iest potrzebne milczenie: co za nieszczęście! w swoiey własney stracie tego się nauczyła biedna Rozalia. Pewnego dnia naidowała się ona na wale ogrodowym Oycyca swego. (w Bretanii) który przypierał do gościńca. Została dostrzeżoną od dwóch podróżnych dobrze przybranych, których można było nawet mieć za ludzi bardzo uczciwych. Jeden z nich zbliża się i rzecze do niey, uczyn nam tę łaskę, chciey nas Mościapanno uwiadomić, do kogo należy ten piękny zamek?— Mospanie należy do mego Oycyca JP. Barona de Kerlange. Ma on wiele ieszcze innych, które tak są piękne iak i ten. W reszcie może WWPP. go znacie, on iest znany w całym kraju, i można nawet to WWPanom powiedzieć, że powrócił z Ameryki daleko ieszcze bogatszy niż był wprzódy. Gdybyście WWPanowie wiedzieli, co

D

za piękne rzeczy i jakie osobliwości przywiozł dla Matki! drogie musłiny! kosztowne materye! lichtarze wysokie, naczynie stołowe złote, klejnoty bogate i osobliwszego gustu dyamenty, perły. Patrz, ten kanaczek, to tylko probka tego wszystkiego, to go Ociec mój mi dał.— Ale moja piękna Panienko, WPanna sama iedna przechodzisz się.— Ja WPanu prawdę muszę powiedzieć Mospanie, że moiey Matki w domu nie ma, ona chyba jutro powroci, a ia teraz tylko co wyrwałem się bez moiey Ochmistrzyni.— Muszę iść natychmiast, bo wiem dobrze że mnie mogą szukać teraz, a moja Ochmistrzyni może być bardzo niespokojną.

Można zgadnąć łatwo, że ci, którzy się zapytywali, byli to dwaj złodzieie, którzy umieli korzystać z świegotliwości młodey Rozalii. Wkradli się oni w nocy do Zamku, zabrali z sobą wszystkie złota i srebra, jakie tylko naleść mogli, i wielką część bogactw, które JP. Baron przywiozł z Ameryki.

P O W I E S C C Z T E R N A R T A.

Ciekawość.

Jeżeli nieuwaga zawsze jest prawie szkodliwą, ciekawość równie z nią ma skutki.

Młoda Panienska piątego roku żyła na wsi z swoją Matką uczciwą Mieszczką, bardzo szacowaną od wszystkich swoich sąsiadek. Pewnego dnia w lecie miała potrzebę wyiechać iak nayraniey, i musiała zostawić Anulkę z swoją Ochmistrzynią. „Patrz moja Anulko, rze-
„cze Matka do niey, daję ci tę skrzy-
„czkę oto masz kluczyk od niey, ale
„słuchay, nie otwieray iey w niebytno-
„ści twoiey Ochmistrzyni, bo inaczey
„może ci się wydarzyć nieszczęście.” Anulka przyrzekła wszystko, czego po niey żądano, zawsze myśląc przeciwnie, nie słuchać tego, i iak tylko na moment sama została bez Ochmistrzyni, otworzyła zaraz skrzynekę. Natychmiast gołąbek wylatuje z wielkim hałasem, i trzepiejąc skrzydłami na trafił na flaszę, którą zbił. Co za nieszczęście! w tey flaszy było mleko na obiad nie

posłuszney i kłamliwey Anulki. Gołąbek, który uciekł, miał także iey się dostać. A tak przez swoją ciekawość była przymuszona iść tylko chleb i wodę pić.

POWIEŚĆ PIĘTNASTA.

Wspaniałość trzech ludzi.

PIERWSZY WOLTEMARDE.

Był przy Wyspie dobrej nadziei okręt na kotwicach, który wkrótce miał wyjść ku Batawii. Czekał on tylko na wiatr pomyślny, ale razem powstała straszna nawałność, która trwała dwa dni i dwie nocy z taką gwałtownością, że połamała maszty, podarła żagle, porwała liny od kotwic, wzniosła okręt, i po wiele razy ponurzyła go w najgłębszey przepaści morza. Nakoniec zatrzymał się okręt na piaskach, gdzie na kawałki został potrzaskany od wodnych bałwanów.

Mieszkańce wioseczki poblížszej po nadbrzeżu widzieli ten biedny okręt, z którego szczerze chcieli wyratować czeladkę, ale nie mieli żadney łodki.

Był między niemi stary wieśniak sześćdziesiątletni zowiący się *Woltmade*.

Nic nie mówiąc bieży do swoiey chałupy, siada na swego konia, wraca się ku brzegowi, i kędy tylko przejeżdża, krzyczy iak mogąc: Ludzie, ratuymy ludzi! W tymże czasie rzuca się z swym koniem w morze burzliwe, płynie naprzeciw bałwanom w odległości od brzegu na trzyfta krokow, aż do samego okrętu, i krzyczy na nieszczęśliwych, a żeby nabrali serca: „Niech się dway „z was rzucą w morze, rzecze, on, i „niech się trzymają za ogon mego konia! Bóg nam dopomoże przepłynąć, „a potym ja powrócę zabierać drugich.

Dwaj z tych nieszczęśliwych chwytają się z iak naywiększą skwapliwością za ogon konia, i starzec płynie z niemi. Tylko co ich szczęśliwie przyprowadził do brzegu; rzuca się znowu w morze, bierze ieszcze dwie osoby z okrętu, podobnie i tych przyprowadza do brzegu; aż tym sposobem czternaście osob wyratował.

Ci biedni ludzie czczą go iak Boga, (że tak rzekę,) krewni iego, przyjacie-

le zaklinaią go ze słzami, ażeby się daley nie wyftawiał na niebeśpieczeństwo; ale go nic wstrzymać nie może. *Woltemade* niczego nie słucha, i na nie nie uważa, tylko myśli o tych nieszczęśliwych, którzy ieszcze potrzebuia iego pomocy, powraca wpływ ku okrętowi, i ztamtąd wyprowadza tych, którzy się ieszcze zostali.

Na nieszczęście! trzeci rzuca się w wodę mimo iego zakaz, uiał się padaiać w wodę za ougle konia iuż zmocowauego, pociagnął biedne szkapisko na dno morza i sam tonie, nieftety! z dwoma kolegami swemi, i bardzo wspañiałym *Woltemadem*.

DRUGI BOUSSARD.

Pewen okręt przybywa do Dieppe podczas nagłej nawalności, z niebeśpieczeństwem osiaknienia na piaskach, lub rozbicia się na brzegach skalistych. Była iuż to dziewiąta godzina wieczorna, noc zbliżaiąca się tym okropnieyszą sytuacją robiła tych dziesięciu osob, które się naydowały na tym okręcie. Je-

den sternik próbował cztery razy odbić się od brzegu, ażeby mógł tam przyprowadzić okręt, ale nadaremnie. Nawalność która się mu przeciwiała, była tak nagła, że za każdym razem był przymuszony nazad powrócić, nie mogąc swego zamiaru dokonać.

Już tedy stracił zupełną nadzieję ratowania tych nieszczęśliwych; gdy w tym razie pokazuje się człek, gotów odważyć własne życie dla ocalenia życia ludzi sobie nieznaomych. *Boussard* było jego imie; ale co za stan jego był! oto ubogi sternik.

Zaraz wołał na czeladź za pomocą trąby, ostrzegając ich, iak oni mają kierować. Ale ciemna noc, burza wielka, szeleść okrutny wiatru i bałwanów, niedozwolily Kapitanowi widzieć go i słyszeć. Po chwili okręt został wyniesiony na piaski.

Krzyk przeraźliwy tych nieszczęśliwych, którzy widzieli że już okręt rozbija się pod niemi, głuchym uczynił wspaniałego *Boussarda* na wszystkie przekładania i proźby krewnych jego; którzy go chcieli odwieść od tego zamyślu. Przepasuje się on zaraz w poł powro-

zem, którego koniec okręca koło głowy, wyrywa się z rąk żony swojej i dzieci, i rzuca się po między bałwany, dla podania tego powrozu do okrętu. Przybywa tam wpływ szczęśliwie, ale gdy już miał zarzucić powróż, właśnie w ten moment nadchodzi fala, która z gwałtownością go odbiła ku brzegowi.

Boussard nie traci odwagi dla tego nieszczęśliwego zdarzenia, powtarza owszem, tę swoją, na przeciwko burzy tak mocney pracę, pięć razy bez uścisku, a za każdym razem został odpartym.

Już deski, które się po odrywały, okrywaią całą powierzchnią wody cząwszy od okrętu aż do brzegu morza, a wkrótce ostatek okrętu rozbił się na sztuki. *Boussard* rzuca się znowu w morze; w tym razie fala uderza go z taką gwałtownością na przeciw okrętu, że już mieli go za nieżywego. Ale jeszcze żył ten pocziwy człek, ukazał się wkrótce potym, trzymając na plecach maytkę, który się był rzucił w wodę. Wyniósł zaraz na ląd tego maytkę bez zmyślow i na pół umarłego. Z wielką trudnością dostał się przecie potym do okrętu, wrzucił tam powróż,

którym sześciu wyratował ludzi. Pozostał jeszcze jeden, a ten mocno był przywiązany do okrętu, bo był chory, i nie miał tyle mocy, ażeby się mógł sam ratować na ląd.

Boussard zbiera swe siły, wyrywa się powtórnie z rąk tych, którzy go chcieli utrzymać, i skacze w morze dla ratowania tego jeszcze, który pozostał w okręcie. Udało mu się dobrze, i miał radość nie porównaną i nie wymowną, widząc na lądzie ośm osób które mu winny były życie. Dwóch utonęło, a nazajutrz naleziono ich trupy na brzegu morza.

TRZECI: *imie jego jest niewiadome.*

We Włoszech jest Miasto zowiące się Werona, koło której płynie rzeka zwana Adyga. Od niejakiego czasu ta rzeka zamarzła, ale nastąpiła nagła odliga, która lod osłabiła, pokruszyła go i oderwała od brzegow, tak iż z obu stron ukazały się wody. Gwałtowna kra porwała i poniosła dwie części mo-

tu Adygi, zostawiwszy tylko arkadę we środku, która cokolwiek odpierała i odbijała tę krę. Na tej arkadzie był malenki domeczek, gdzie mieszkał z całą swoją familią Zwierzchnik do odbierania mostowego.

Na hałas tych nieszczęśliwych, którzy potrzebowali ratunku, zbiegła się kupa ludzi: ale się żaden nie odważył ich ratować. Tym czasem Arkada ruszała się po trochu, i już lada moment czekano aż się zupełnie obali, gdy w tym tłumie patrzących się z największym przerażeniem i litością ukazał się Hrabia Spolveryni, trzymając w ręku kiesę pełną pieniędzy, którą przyobiecał dla tego, ktoby wyratował tę familią nieszczęśliwą. Ale się nikt nie ukazuje; ponieważ niebezpieczeństwo oftateczne zdawało się być wszystkim.

Nakoniec jeden nędzny chłopek, o którym nigdy nie rozumiano, żeby miał tak czułą duszę, przebił się przez tłum, wpada na bacik, i mimo gwałtowność kry i fali, przyplęwa za pomocą wiosła aż do Arkady, która już tylko co nie upadła. Biedna familia przeięta

strachem wsunęła się zaraz na bat za pomocą liny, i szczęśliwie dostała się do brzegu.

Tylko co oni wysiedli na ląd, aż Arkada z domeczkiem skruszone zostały. Po powietrzu głośno rozchodziły się pochwały przytomnych, i radosne okrzyki. Hrabia ofiaruje pod ów czas nagrodę przyobiecanaą wspaniałemu wybawcy; ale iak się wszyscy zdumieili, widząc że on odrzuca z zimną krwią, i nie przyjmuje kiesy sobie ofiarowaney. „Ja niechęć wystawiać na niebezpieczeństwo życie moje za pieniądze, rzecze „on, oto familia nieszczęśliwa, która „wszystko utraciła, iey odday raczey, „coś dla mnie przeznaczył., To wyrzekłszy zwrócił się i zaginął w tłumie. Nie mogli się żadnym sposobem dowiedzieć o iego imieniu.

POWIEŚĆ SZESNASTA

Alibeusz.

Chaabbas nie iaki Król Perski zwiedzając kraie swoje, oddalił się raz od Dworu, chcąc się na wieś udać, i nieznanym tam będąc, przypatrzeć się ludziom wrodzoney swoiey zostawionym wolności: iednego tylko wziął z sobą Dworskiego, a mając puścić się w tę podróż, nieznam, rzecze do niego, prawdziwych zwyczajow, i pożycia ludzi, wszystko to, co do nas przystępnie, jest już zfałszowane; sztukę tylko, nie prostą i szczerą widziemy naturę. Mam wolą poznać życie wieylkie, i przypatrzeć się temu rodzajowi ludzi, który w takiej zostaie pogardzie, chociaż prawdziwą jest społeczeństwa ludzkiego podporą. Już też zprzykrzyło mi się, niewiedzieć nic, tylko Dworzan samych, którzy uważają kroki moje, aby mię podchlebiając, tym lepiej oszukiwali. Rolnikom też, i Pasterzom, którzy mię nie znają, przypatrzeć się trzeba. Wiechał więc z poufałym owym między gęste wioski, gdzie cieszących się, i tańcujących napadłszy chłopkow,

zdziwił się, iż oddalonym będąc od Dworu, znalazł spokojne, i bez żadnego kosztu rozrywki. Kazał sobie dać w iedney chatce wieczerzę; a iako więcey nadzwyczaj uszedłszy, mocno był zgłodniały, tak grube i proste, zastawione pokarmy, smacznieyszymi mu wydawały się, niżeli wszystkie naywybornieysze stołu iego potrawy. Przechodząc przez iedną łąkę porośłą kwieciami, i oblaną przezroczytym strumykiem, postrzegł iednego pastuszka, który niedaleko pasący się trzodki swojey, w cieniu rozłożystego drzewa, wdzięcznie sobie na swojey wygrywał piszczałce. Przystępuie do niego, przypatruie się mocno, i zindyguie w nim fizognomią wielce przyjemną, ułożenie proste i szczerę, ale szlachetne i miłe. Ogorzałość twarzy iego, nie umnieyszyła bynajmniej wdzięku iey piękności. Rozumiał tedy z razu, iż zacnego iakaś urodzenia osoba pod tą gunią, tajiła się; lecz od samego zaraz dowiedział się iż rodzice iego w bliskiey mieszkali wiosce, i że Alibesz było mu imię. Im dłużej go Król wybadywał się, tym większy z podziwieniem poznawał w

nim rozum. Wzrok iego był żywy bez dzikości, mowa słodka, i dotykająca; twarz nie miała w sobie ani nic grubego, ani miękkiey owey i wykwintney piękności. Przez 16. lat niewiedział ów pastuszek o sobie, że tak miłym w oczach drugich zdawał się, ale i w mowie i myśli, i w urodzie równym się być innym wieśniakom rozumiał. Przecież, bez nauk poiół to, czego sam rozum nauczyć może, gdy go tylko kto słucha. Podufale Król z nim nagadawszy się, dziwnie był ukontentowany. Dowiedział się albowiem o stanie poddanych tego wszystkiego, czego Monarchowie od zgrai otaczającej ich podchlebniów, nigdy dowiedzieć się nie mogą. Nie raz, naśmiał się do woli ze szczerości owego dziecka, które w odpowiedziach swoich żadney nie znało ogródki. Słyszeć tak naturalnie mówiącego człowieka, wielka to była nowość dla Monarchy. Mrugnął więc na Dworskiego, aby nie wyiawiał że jest Królem; a to obawiając się, aby dowiedziawszy Alibeusz z kim mówi, nie stracił natychmiast owych w odpowiedziach swoich wdzięków i wolności. Widzę

dobrze rzecz do flugi, że natura równie w nayniższych, iako i naywyższych piękna jest stanach. Nigdy dziecie Królewskie nie urodziło się lepiej, iak to, co trzodki pilnuie. Miałbym się za szczęśliwego, gdyby mi podobny Syn urodził się. Sposobne do wszystkiego to mi się zdaie dziecie, i gdyby go uczyć zaczęto, wkrótce rozumiem, na wielkiego wyszłoby człowieka. Wziął więc do siebie Król Alibeusza; który niewymownie zdziwił się, skoro, komu się miał szczęście podobać. Kazano mu uczyć się czytać, pisać, śpiewać; potem do innych nauk, które zdobią rozum ludzki, przykładaną. W nich wyćwiczony gdy się zdolnym do najwალniejszych pokazał się interesow, zaśluzyl sobie na takie zaufanie u Pana, że go stróżem skarbu, z kamieni drogich i obicia złożonego uczynił.

Póki żył wielki Chaabbas, póty w łaskę i fawor, wzmagal się Alibeusz; zawsze przecież dawny swój przypomniał sobie stan, i za nim wzdychał mówiąc: O życie piękne, życie niewinne, życie, w którym to czystego, i beśpiecznego zazywaniem wesela, o dni, po których to żadnego już tak milego dla

mnie niewidziałem, już że was nigdy nie obaczę? Ten który mię z was złupił, nadaiąc tak wielkie bogactwa wszystko odebrał. Chodził czasem oglądać wioskę swoją, w której się urodził! i rozplakiwał się często, na tych miejscach, gdzie z kompanami swemi skakał, śpiewał, i na swojej wygrywał piszczałce. Uczyniwszy nakoniec dobrze krewnym, i przyjacielom swoim, tego im za osobliwsze życzył szczęście, aby nie rzucali życia wiejskiego, i nie doświadczali nigdy nieszczęść stanu Dworskiego.

Doznał albowiem ich Alibeusz po zeyściu dobrego Pana swego Chabby. Syn jego Caph-Sephi iak obiał Państwo, znaleźli zaraz chytry zauszniczekowie sposob, że go przeciw Alibeuszowi rozważnili. Szeptali do ucha, że zażywał na złe łaski, i zadufania zmarłego Króla; że zebrał niezliczone skarby, i będąc stróżem naykosztowniejszych rzeczy, wiele ich na swoją stronę obrócił. Chaph-Sephi był razem i młodym i Monarchą, łatwo więc mógł się stać łatwowiernym, nieostróżnym i prętkim. Chępiąc się iakoby lepiej od Oyca swego sądził, chciał poprawiać wszystko, co on ustanowił. Przeto, aby miał iakiś pretext złożyć z

Urzędu Alibeusza, kazał mu z poduszczenia podchleboow przynieść sobie Tarczę, sadzoną nieoszacowanemi kamieniami, którey dziad jego zwykł był używać. Chaabbas kazał był te wszystkie bogate odiać dyamenty, i Alibeusz przyniosszy ją, dowiodł przez podczciwych świadkow, że to się stało z rozkazu zmarłego Króla, i wprzód ieszcze, nim ten urząd iemu był powierzony. Nieprzyjaciele Alibeusza widząc, iż niudał się im ten pretext na zgubę jego zażyty, doradzili Królowi, aby rozkazał mu, podać sobie w przeciągu 15. dni dokładny tych wszystkich rzeczy inwentarz, które pod straż jego oddane były. Gdy czas naznaczony wyszedł, chciał sam Caph-Sepki oglądać wszystko. Otworzył zatym drzwi, i skrzynie; Alibeusz ukazał wszystko, co było w straży jego. A skoro obaczył Król, że niebrał kowało niczego, wszystko porządnie ułożone, i z wielką ostrożnością zachowane, zdziwiony taką sprawnością i pieczą, zaczął się ku Alibeuszowi nakłaniać, alicz w końcu długiey galeryi, bogatemi obiciami napełnionej, postrzega jakieś żelazne drzwi trzema wielkimi zamknięte kłódkami. Oto tam (szepcą mu zaraz do

ucha podszczuwacze) schował dla siebie Alibeusz kosztowne rzeczy. Przeto rozgniewany Król, chce widzieć rzeczy, co jest za owym zamknięciem. Coś tam schował, ukazaj mi zaraz. Na te słowa pada mu do nóg Alibeusz, zaklina na Imię Boskie, aby nie odbierał mu tego co najdroższego miał na ziemi. Niesprawiedliwą jest rzecz Królu, abym w jednym momencie tracił to wszystko, co mi się zostaje, i co jest wsparciem moim, po pracach tak długich, które za życia Ojca twego podiołem. Odbierz mi jeżeli ci się podoba wszystko, ale to przynajmniej zostaw. Nie wątpił Król, iż Alibeusz zle nabyty skarb musiał tam zapewne schować. Bierze więc grożący ton, i każe sobie koniecznie otwierać. Toż przymuszony Alibeusz dobył, które nosił zawsze przy sobie kluczy, i owe odemknął. Nie znaleziono za niemi nic, tylko kiy, piszczałkę i gunią Państerką, którą niegdyś nosił, a wszczęściu ogiadywał często, aby o dawnym stanie swoim nie zapomniał. Oto rzeczy wielki Królu dawnego szczęścia moiego kosztowne zabytki, ani fortuna, ani potęga twoja nie mogła mi odebrać. Oto

móy skarb, którego strzegę, abym miał z czego żyć, gdy mię ubogim uczynisz. Odbierz mi wszystko, lecz zostaw te miłe dawnego stanu mego pamiątki. Te są moje prawdziwe dobra, których nigdy nie stracę. Dobra proste, niewinne, miłe tym, którzy potrzebą kontentować się umieją, a o zbyteczne rzeczy nietroskają się. Oto są dobra, których owocem jest wolność i bezpieczeństwo; które żadney mi nigdy nie przyniosły niepokojności. Oddaję ci wielki Królu, wszystkie z szcudroblivosti twoiey odebrane bogactwa. Nie zachowuję sobie, tylko te, które miałem, kiedy oyciec twóy przez łaski swoje uczynił mię nieszczęśliwym. Słyszając to Król, poznał niewinność Alibeusza, i rozgniewany, za uszników którzy go zgubić chcieli, z Dworu swego wypędził, Alibeusza zaś pierwszym urzędnikiem, i nayskrytszych rad swoich zrobił Ministrem. Niedufał on jednak temu, lecz oglądał zawsze gunią i piszczałkę swoją, gotów zupełnie do nich wrócić się, gdyby niestateczna fortuna z łaskiego Pańskiey wyzula. Lecz nie trzeba się wynosić będąc w pomyślnościach, a pamiętać, żeśmy ludzie mogącemi przyść znowu do ubóstwa.

M A X Y M Y S A L O M O N A.

BOGA się bòy, i przykazania Jego zachoway, to jest bowiem wszelki człowiek. *Eccl: 12.*

1. W boiaźni Pana, niech będzie chluba twoja, a wszelka powieść twoja w przykazaniach Naywyższego. *Eccl: 9.*
2. Próżność nad próżnościami, wszystko próżność i ucisk ducha. *Eccl: 1.*
3. Wszelkie rzeczy, które się dzieją, przywiedzie Bóg na sąd, czyli dobre, czyli złe. *Eccl: 12.*
4. Mień ufność w Panu z całego serca twego, we wszystkich drogach twoich myśl o nim, a on prostować będzie kroki twoje. *Pror: 3.*
5. Bądź miłosierny, a będziesz iako Syn Naywyższego. *Eccl: 4.*
6. Wyzwól tego, który krzywdę cierpi z reki pysznego. *Eccl: 4.*
7. Nakłoń bez smutku ucha twego do ubożego, a powiedź mu słowa spokoyności łaskawe. *Eccl: 4.*
8. Zgromadzeniu ubogich przyjemnym się stań, a możnemu upokarzay głowę twoją. *Eccl: 4.*

10. Nie bądź iako lew w domu twoim karzacy domowych i obciążający poddanych. *Eccl. 4.*
11. Nie zasmucay sprawiedliwego, iakiżkolwiek trafiłby mu się przypadek. *Prov. 12.*
12. Nabywaj prawdy, a niechciey stracić mądrości. *Prov. 23.*
13. Słowem kłamliwym sprawiedliwy brzydzić się będzie. *Prov. 13.*
14. Oddal od siebie usta przewrótne, a wargi obrażające niechay będą zdaleka od ciebie. *Prov. 4.*
15. Droga złą, i usty dwujęzycznymi brzydzę się. *Prov. 8.*
16. Nie bądź sam u siebie mądrym, boj się Boga, a odstęp od złego. *Prov. 3.*
17. Wyższych rzeczy nad cię nie pytaj. *Eccl. 3.*
18. Jest droga, która widzi się być człowiekowi prawa, lecz koniec iey prowadzi do śmierci. *Prov. 16.*
19. Droga głupiego prosta w oczach iego, kto mądrym jest, słucha porady. *Prov. 12.*
20. Gdy wyda głos swój nie wierz mu, bo siedm złości w sercu iego. *Prov. 26.*
21. Mądry boi się i odstępnie od złego, a głupi przeskakuje i dufa. *Prov. 14.*
22. Kto jest umysłu uporczywego, wpadnie w nieszczęście. *Prov. 24.*
23. Jeżeli masz sługę wiernego, niech ci będzie iako dusza twoja. *Eccl. 3.*
24. Nie bądź za pożądliwościami twemi, a odwracaj się od woli swojej. *Eccl. 18.*
25. Lepszy jest cierpliwy, niżeli mąż mocny, a który panuje sercu swemu, niż ten co miał dobywa. *Prov. 16.*

26. Zazdrość i gniew umnieyszą dni, a zbyteńie staranie, starość przed czasem przywiedzie. *Eccl. 50.*
27. Głupi natychmiast gniew swój pokazuje. *Prov. 12.*
28. Strzeż się od niewiaŃty podchłębney i od ięzyka niezwyčajnego i nie uwodź się iey Ńkiniem. *Eccl. 9.*
29. Człowiek mądry strzeże się próżnowania *Eccl. 18.*
30. Rozrywaj się i gray, czyñ pomyslenia twoie, a nie grzesz. *Eccl. 34.*
31. Odpowiedź łagodna uśmierza gniew, ale mowa przykra pobudza go. *Prov. 15.*
32. Niech cię chwali cudzy, a nie uŃta twoie. *Prov. 27.*
33. Mądry w słowach wybornych iest miły każdemu. *Eccl. 20.*
34. UŃtom twoim zrób drzwi i zamek uszom twoim, i strzeż się, abys się w ięzyku nie potknął. *Eccl. 2.*
35. Kto pierwey odpowiada, niżeli go wysłucha, pokazuje się być głupim. *Prov. 18.*
36. Nie bądź prętkim w ięzyku twoim, a nie dbałym w uczynkach twoich. *Eccl. 4.*
37. Nie każdemu człowiekowi otwieray serce twoie. *Eccl. 8.*
38. Szalony śmiejąc się głos swój podnosi, a mądry zaledwie milczkiem uśmiechać się będzie. *Eccl. 21.*
39. Dobra żona, będzie dana mężowi za uczynki dobre *Eccl. 46.*
40. Dom i bogactwa dane bywaią od Rodziców; od Boga zaś własna żona iego roŃtopaa. *Prov. 19.*

41. Nie uważay na niewiaſty piękność, me
żąday niewiaſty dla piękności. *Eccl. 2.*
42. Niewiaſta jeżeli ma pierwszeńſtwo, prze-
ciwna ieſt mężowi. *Eccl. 25.*
43. Nad głowę węża, nie masz gorszey głó-
wy, i nie masz złoſci nad złoſć niewiaſty.
Eccl. 25.
44. Mieszkać ze złwem i ze smokiem, będzie
ſię podobało raczey, niżeli ze złą niewiaſtą.
Eccl. 25.
45. Przyjmuy ſłowa moje do ſerca twego,
ſtaray ſię o mądrość. *Prov. 4.*
46. Kto kocha Syna, uſtawicznie go naucza.
Eccl. 30.
47. Kto naucza Syna ſwego, chwalon będzie
w oſobie iego, i w porządku domowych
cieszyć ſię będzie. *Eccl. 30.*
48. Kość nie więźdżony, ſtaieſię nie użytecz-
nym; a Syn pobłażany ſtaie ſię nie poha-
mowanym. *Eccl. 30.*
49. Pięść Syna twego, a naſtraszy cię, igray
z nim, a ſamoci cię. *Eccl. 30.*
50. Nachylay karku iego za młodoſci, żeby
nie zatwardział, i nie ſtał ci ſię upornym.
Eccl. 30.
51. Synowi, niewieſcie, i bratu nie uſtępuy
władzy w życiu twoim, i nie pozwalay mu
osiągnięcia oneyże, żebyś potym nie żało-
wał. *Eccl. 33.*
52. Poszli go na prace, aby nie próżnował,
wiele bowiem złego nauczyło próżnowanie.
Eccl. 33.
53. Jeżeli masz ſługę wiernego, kochay go
iakhy dusze twoje, i niby brata ſwego po-
ważay go. *Eccl. 33.*

MAXYMY SALOMONA.

54. Nie urażay sługi szczerze pręcuiącego i
łożącego zdrowie swoje. *Eccl. 7.*
55. Niechciey pracować żebyś się z bogacił, ale
obrotowi twemu day pomiarkowanie. *Pr. 23.*
56. Przyjaciel wierny, iest obroną mocną, kto
go zaś znalazł, skarb znalazł. *Eccl. 6.*
57. Wiernemu przyjacielowi nie masz porówna-
nia i nie masz godney wagi złota i srebra
przeciw dobroci wiary ięgo. *Eccl. 6.*
58. Nie opuszczay starego przyjaciela, nowy
bowiem nie będzie mu podobny. *Eccl. 9.*
59. Utrać pieniądze dla brata i przyjaciela, a nie
kryj ich pod kamieniem na stracenie. *Ecc. 29.*
60. Na przyjaciela jeżeli otworzysz usta przy-
kre, nie boy się, bo iest pojednanie. *Eccl. 22.*
61. Na przyjaciela jeżeli dobędziesz miecza,
nie rozpaczay. *Ibidem.*
62. Człowiek na człowieka trzyma gniew, a
od Boga szuka uzdrowienia. *Eccl. 28.*
63. Nie wykraczay przeciwko przyjacielowi
odwłaczającemu pieniądze. *Eccl. 7.*
64. Przed śmiercią dobrze czyn przyjacielowi
Eccl. 24.
65. Przyjaciel stołu, nie przetrwa w czasie
potrzeby. *Eccl. 6.*
- Przyjaciel według czasu swego, nie wytrwa
w dzień utrapienia *Ibidem.*
66. Jeżeli nabywasz przyjaciela, przez do-
świadczenie nabyway go. *Eccl. 6.*
67. Na ścieszcze sprawiedliwości żywot, a droga
zdrożna wiedzie do śmierci. *Prov. 12.*
- Tak dobrą uczynił Bóg człowiekowi istotę, że
zle iey bydz bez Boga. *S. Augustyn.*

<http://rcin.org.pl>

200

F

XVIII.1.

199-200